

ŁOWIEC POLSKI

Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Ogólnego zbioru Nr. 58

Nr. 16. | Warszawa, 2 (15) sierpnia 1901 r. | Rok III.

Warunki prenumeraty i ogłoszeń na ostatniej stronie.



W CYRKU (Patrz odcinek).

Wyprawa myśliwska do Sudanu

przez

Jana Sztolcmana.

(Dalszy ciąg).

Powrót nasz uwieńczyło jeszcze spotkanie stadka *phacocherów* (*Phacochoerus aeliani*), wstrętnie brzydkich dzików afrykańskich. Było ich 5 sztuk—potężny odyniec, maciora i trzy mniejsze. Stały spokojnie, żerując, o jakie 150 kroków; nie podejrzewały widocznie naszej obecności. Zanim jednak zdecydowaliśmy się na strzały, dziki nas zwietrzyły i szybko zniknęły w wysokich trawach. Odyniec w ucieczce wznosi ogon prostopadle.

Ponieważ kilkakrotnie wrócimy jeszcze w toku naszego opowiadania do tej zwierzyny, nie od rzeczy będzie obznajomić z nią czytelników naszych. *Phacocher* posiada łeb monstrualnie brzydki, płaski, z oczami jakby na guzach osadzonemi. Pod oczyma znajdują się wielkie brodawki skórne, zwiększające jeszcze brzydotę tego dzika. Kły wierzchnie są do góry zagięte i dochodzą niekiedy 25 centymetrów długości; dolne—podobne są do kłów naszego dzika i również jak u niego ostrzą się na górnych. Całe ciało pokryte bardzo rzadką szczeciną, tylko na karku i grzbiecie rośnie długie rudawe pióro, tworzące jakby rodzaj grzywy. Stare odyńce dochodzą wysokości 1 metra 15 cent. w kłębie, co przy potężnych kłach i wrodzonej złośliwości czyni z nich bardzo niebezpiecznych przeciwników. To też krajowcy boją się ich nie mniej, jak lwa lub bawołu. Zwą go po arabsku „sanhir" lub „haluf" (świnia).

O godzinie 4-ej po południu wróciliśmy do obozu. Przed wieczorem wyszły na łąkę w znacznej od nas odległości jakieś antylopy, które krajowcy nazywają „baszmat." Hrabia podchodził je z Fadilem, lecz zbyt były ostrożne, aby się na pewny strzał zejść dały. W następstwie okazało się, że były to znane antylopy abisyńskie (*Cervicapra bohor*).

Na wieść o naszem przybyciu, zjawiło się w naszym obozie pięciu Arabów z niezbyt odległej wioski Dissy. Wszyscy byli mniej więcej czarni, chociaż rysy ich zdradzały silną domieszkę krwi arabskiej. Dosiadali rącze i kształtne konie, a uzbrojeni byli w długie dzidy i miecze derwiszowskie. Przywódzca ich, Mohamed, wysoki i szczupły Arab typu murzyńskiego, oświadczył nam, że wszyscy oni znają doskonale sposoby polowania na słonie i bawoły i wyraził ochotę przewodniczenia nam w wycieczkach na tę niebezpieczną zwierzynę, gwarantując, że nas doprowadzi zarówno do słoni, jak i do bawołów. Hrabia zgodził się na propozycyę i tym sposobem nasza karawana powiększyła się czasowo o pięciu ludzi.

19-go lutego wyruszyliśmy z obozu, jak zwykle, ze wschodem słońca. Mówiono nam potem, że wkrótce po naszym odjeździe, zanim jeszcze karawana obóz opuściła, dwa lwy rozpoczęły wspaniały koncert na przeciwległym brzegu rzeki.

Siedmiu shikarich, jadących przodem, robili wrażenie małego oddziałku derwiszów; myśmy posuwali się za nimi w zwykłym ordynku. Co chwila spotykaliśmy ślady słoni — olbrzymie kupy pomiotu, drzewa połamane lub pochylone, ścięte gałązki akacyj i t. p. Niedaleko od obozu łowcy wskazali nam stadko arielów. Strzelałem do nich, lecz dla znacznej odległości raniłem tylko jedną sztukę. Nieco dalej Idris zatrzymał znów konia. Tym razem Hrabia poszedł próbować szczęścia i ku wielkiej naszej radości zabił wspaniałego „waterbok'a" (*Kobus defassa*), którego krajowcy zwą „katamburo." Jest to antylopa wielkości jelenia parkowego, tylko na krótszych nogach. Cała pokryta jest szerścią szaro-brunatną, a długość rogów wynosi 30 cali angiel.

Odciąwszy głowę do spreparowania, ruszyliśmy dalej, gdy część Arabów naszych została na miejscu, aby zabitą sztukę poćwiartować i na wielbłąda ułożyć. Wcześnie, bo o wpół do dziesiątej, przybyliśmy do miejscowości Abkuk, gdzie mieliśmy zamiar zabawić dni parę. Obóz rozbiliśmy na brzegu łąki pod ścinną dżungli, wybierając kilka cienistych drzew jako ochronę od palących promieni słońca. Wkrótce nadciągnęła nasza karawana. Bohos sporządził śniadanie, a ja tymczasem wtajemniczałem Joussoufa w arkana sztuki preparowania. Po śniadaniu, około godziny 2-ej, wyruszyliśmy na polowanie – każdy w swoją stronę. Ja wziąłem Mohameda, Ibrahima i Joussoufa, a jako broń—mannlichera, śrótowkę i ptaszniczkę.

Wyruszyliśmy w chwili największego upału. Żar był rzeczywiście ogromny, gdyż wiatr nie przewiewał pośród gęstej dżungli. Posuwaliśmy się zwolna, mając wszędzie horyzont ograniczony do 50 a najwyżej do 100 kroków, dzięki dość gęsto rosnącym drzewom i wysokiej, nie wszędzie podeptanej trawie. Przodem szedł Mohamed, niosąc mego mannlichera, za nim ja, z laską w ręku, a dalej Joussouf z Ibrahimem. Uszliśmy tak parę wiorst od obozu, gdy naraz Joussouf chwycił mnie z tyłu za rękę, pokazując coś przed nami. Ledwiem miał czas rzucić okiem w tę stronę, gdy z pod dużego drzewa o 20 kroków przed nami pomknął wielki jakiś drapieżnik, tak prawie duży, jak zabita przez nas lwica—i w jednej chwili zniknął nam w trawach. „Lew?"—zapytałem Mohameda. „Ai-wa"—odpowiedział.

Nabiwszy śrótówkę, jako jedyną rezerwę 3 zeram i wziąwszy do rąk mannlichera, poszedłem za Mohamei

---

WALKA BYKÓW.

(Dalszy ciąg).

Na wstępie widać tylko zawieszone na drągach skóry końskie, jakieś krwawe kałuże, porzucone bezładnie resztki trzewi.. Zaduch ckliwy, mdły, a przenikający. Dalej dopiero, oswoiwszy się z półmrokiem, widać rząd koni, które mimo sutych czapraków, drewnianych hiszpańskich kulbak, kolorowych przybrań, wyglądają na szkielety... Zerwane nogi, zapadłe boki, wystające żebra, czasem jakieś szwy ociekające krwią. Znać, że konie chore, upadające pod ciężarem starości, wyczerpane z sił... Kilkunastu czerwono ubranych wyrostków pracuje usilnie, aby koniom na jedno oka mgnienie przywrócić pozory żywotności. Zadanie nie lada, lecz od czegóż cywilizacya?... Niepodobieństwem jest opisać do czego pomysłowość dochodzi, żeby zastygłe ścięgna poruszyć. Sposobów jest legion, względnie do natury konia... Gdy napoje rozpalające nie działają—wbija mu się poprostu sztyft żelazny, gwóźdź, który, sprawiając zwierzęciu ból piekielny... porusza go...

Po tych oględzinach wracam do cyrku. Tłum osób wypełnia arenę, w rozgwarze a hałasie panującym giną dźwięki orkiestry... Spoglądam na bilet i zaczynam szukać miejsca... Nie jest to zadanie łatwe... ale dopytuję się o swą *andadę* i tu dopiero poznaję, dlaczego miejsce na tem samem piętrze z jednej strony cyrku kosztuje o jedną trzecią mniej, niż takie same miejsce po stronie przeciwnej. Dowiaduję się, co znaczą to różnice w miejscach, oznaczonych nazwami *sol*, *sol e sombra* i *sombra*..

Arena cyrków hiszpańskich jest pod gołem niebem, a niebo hiszpańskie jest zawsze rozbłyszczone kulą słoneczną, rzucającą oślepiające blaski, a palącą nieznośnie... Walki byków rozpoczynają się między czwartą a piątą po południu--więc każdy szuka miejsca od zachodu, gdzie galerya gmachu rzuca tyle upragniony cień... Ztąd i podział cen na... *cały cień*, *słońce i cień* i w końcu... tylko *słońce*...

Mnie dostało się słońce... Parasola roztworzyć nie wolno. Kupuję wachlarz i bronię się, jak mogę, przed żarem niebieskim.

dem na trop. Tu jednak okazało się—tak przynajmniej twierdził mój shikari—że była to bardzo duża pantera, a nie lew, jak mi to zrazu oświadczył. Puściliśmy się wolnym krokiem za tropem, lecz pośród gęstej i wysokiej trawy tropienie było niełatwe, a przytem zwierz ustępował widocznie. Po kwadransie śledzenia shikari zgubił tropy; poszliśmy więc dalej szukać szczęścia.

Wkrótce też Mohamed wskazał mi stado pentarek. Nie mając nadziei dnia tego na grubszego zwierza, zdecydowałem się strzelać do nich i już zmieniłem ładunek w śrótówce na Nr. 1, gdy naraz Mohamed szeptem dał mi znak, wskazując jednocześnie ręką przed siebie. Zdziwiony, coby to być mogło, zwróciłem oczy w tym kierunku i spostrzegłem niedaleko, jak o 40 kroków, dużego *phacochera*, stojącego w trawach bokiem do nas bez najmniejszych oznak przestrachu. Zmieniłem szybko śrótówkę na mannlichera i wziąłem na cel potwornego dzika; mierząc jednak, czułem, że go biorę na miękkie, a mimo to strzału mego nie skorygowałem. Zdarzało mi się to nieraz w mej karyerze myśliwskiej i nigdy nie umiałem sobie wytłumaczyć psychologicznej przyczyny tych błędów, które jedynie chyba gorączką myśliwską tłómaczyć sobie należy.

Po strzale zwierz pomknął i ja się puściłem za nim, szybko zmieniając w czasie biegu ładunek z magazynu. Dzik migotał mi tylko pośród traw, wstrzymałem więc kroki i strzeliłem powtórnie, lecz i tym razem kula go nie zatrzymała. Biegłem więc za nim, bo czułem, że pierwszą kulę mieć musi napewno; jednocześnie wsunąłem nowy ładunek do lufy, gdy *phacocher* zatrzymał się, stając bokiem do mnie w odległości 60 kroków. Tym razem spokojnie już zmierzyłem na komorę i z radością spostrzegłem, że zwierz w strzale rulował i tłukł się na miejscu w przedśmiertnej agonii. Puściłem się doń pędem, zmieniając jednocześnie ładunek, lecz w chwili, gdym się znajdował o jakie 30 kroków, zwierz raptem zerwał się i z głową zadartą, ogonem jak struna do góry wzniesionym, w szalonych susach popędził wprost na mnie. W mgnieniu oka stanąłem i szybko zmierzywszy—wypaliłem. Dzik ani się stropił, lecz sadził wprost na mnie. Widząc, że już nie zdążę zmienić ładunku, rzuciłem sztucer na ziemię, *nolens volens* chwyciłem się rękoma za niskie gałęzie akacyi, aby się do góry podciągnąć. Tóż samo uczynili moi ludzie, którzy biegli za mną w nieznacznej odległości.

Opatrzność jednak uchroniła mnie od tej sromoty, abym polując na tak szlachetną zwierzynę, jak lwy i słonie, miał uciekać na drzewo przed podłym dzikiem. Rozjuszony *phacocher* gonił już sił ostatkami i padł w odległości sześciu kroków odemnie. Starał się jeszcze podnieść, lecz napróżno.

W jednej chwili Ibrahim wraz z innymi był przy mnie, a szarpiąc mnie za rękę krzyczał: „Strzelaj, strzelaj!" Dałem mu do zrozumienia, że strzał tu całkiem zbyteczny, lecz gdym do dzika chciał podstąpić, Mohamed i Ibrahim schwycili mnie za ręce i nie puścili. Dopiero, gdy zwierz przestał się poruszać, uwolniłem się od nich i zbliżyłem się, żeby zdobycz obejrzeć.

Był to czteroletni odyniec z doskonale rozwiniętemi dolnemi kłami, które były równie ostre, jak u naszego dzika. Górna jednak para, podkręcona do góry, wyrosła dopiero do połowy na zewnątrz.

Przy egzaminie strzałów okazało się, że pierwsza kula trafiła w miękkie, jak się tego spodziewałem. Drugi strzał, do uciekającego w trawach—chybiłem; trzecią kulę w pakowałem na komorę i ta zadecydowała o losie *phacochera;* czwarta wreszcie, strzelana w szarży, strzaskała przednią nogę powyżej kolanka.

Moi ludzie przystąpili natychmiast do ćwiertowania zabitej sztuki. Skórę starannie obciągnięto, gdyż Arabowie cenią ją bardzo, jako przydatną na różne wyroby, czem się różnią od Somalisów, którzy, jako prawowierni mahometanie, nawet się nie dotykają tego nieczystego zwierzęcia.

Zabraliśmy tylko skórę, łeb—jako trofeum—i obie szynki. Resztę wciągnięto na drzewo—przez psotę, aby lew, czy hyena dostać się doń nie mogły. Natomiast pantera, doskonale łażąca po drzewach, łatwo mogła skorzystać z tej nadspodziewanej śpiżarni.

Była godzina 4-a, gdyśmy te wszystkie operacye ukończyli, a nie wiedząc dokładnie, jak daleko jesteśmy od obozu, postanowiłem wrócić, żeby przed 6-ą być na miejscu. Jakoż nieco po 5-ej ujrzeliśmy nasz tabor. Hrabiego jeszcze nie było. Wrócił dopiero o zachodzie słońca pod świeżem wrażeniem, jakiego doznał, spotkawszy poraz pierwszy w życiu stado bawołów. Strzelał do nich na jakie 100 kroków, lecz wśród wysokich traw nie mógł odróżnić dokładnie profilów pojedynczych sztuk. Jeden z bawołów uszedł silnie postrzelony. Tropiono go przez $1\frac{1}{2}$ godziny, lecz bez skutku. W Afryce postrzałka trudno dosięgnąć, gdyż wskutek niezwykłego gorąca farba szybko ścina się na skórze i w małej tylko ilości okapuje na ziemię. Mimo to Hrabia postanowił dnia następnego śledzić jeszcze za postrzelonym bawołem, ze słabą zresztą nadzieją skutku.

Nad ranem d. 20 lutego, obudziwszy się, usłyszeliśmy ryk lwów w pobliżu obozu. Była ich widocznie para w niewielkiej od nas odległości, bo się konie i inne zwierzęta płoszyły, okazując swój przestrach rżeniem, chrapaniem lub rykiem. Przyzwyczajeni już zresztą do tego codziennego prawie koncertu, mało zwracaliśmy na to uwagi. Pierwsze brzaski dnia zastały nas już na nogach, a o wschodzie słońca byliśmy obaj gotowi do wymarszu.

(D. c. n).

Arena zaczyna się oczyszczać. Widowisko według afisza ma się zacząć punktualnie o czwartej... braknie jeszcze pięciu minut. Chwila jedna, a dokoła siebie nie widzę ani jednego miejsca wolnego...

Fala głów wypełnia szczelnie cały gmach. W lożach balowe tualety — prezydyum zajmuje miejsce. Wachlarze różnobarwne pracują zawzięcie.

Naraz rozlega się okrzyk — *el rey!*

W altanie królewskiej ukazuje się drobna postać młodziutkiego króla Alfonsa, obok matki. Orkiestra gra hymn narodowy. Publiczność bije brawo i wieje kapeluszami. Powitanie trwa krótko — bo z loży prezydyum... urzędowego walki zwiesza się chusteczka biała...

Rozlegają się sygnały — żywcem w Carmenie oddane. Drzwi areny się otwierają. Wypada czterech heroldów w czarnych, hiszpańskich kostjumach i składa ukłon królowi, a potem prezydującemu — objeżdża arenę i ginie w otwartych drzwiach, aby za chwilę ukazać się na czele pochodu ceremonjalnego.

Więc na przedzie jadą heroldowie, za nimi tuż postępują czterej matadorzy, którzy nowemi laurami mają unieśmiertelnić swe imiona. Więc: *Antonio Fuentes*, chluba Madrydu, barczysty *Mazzantini*, głośny *Conejito* i niezrównany *Ricardo Bombita*. Wszyscy w opiętych, andaluzyjskich kostyumach, kapiących od złota, z zaplecionemi.. warkoczami, wystającemi z pod kapeluszy... z płaszczami, narzuconemi na lewe ramię.

Za matadorami idą banderylierzy (*banderilleros*). Jest ich ośmiu—wszystko bądź mający wielką przyszłość przed sobą... bądź już znani nawet w roli matadorów... a tylko na tej wielkiej *corridzie* pełniący drugorzędne obowiązki. Dość powiedzieć, że między banderylierami jest taki *Manuel Garcia Revestito* i *Luis Machaquito*!!... Za banderylierami, których kostyum różni się od stroju matadorów tylko srebrnemi galonami zamiast złotych—jedzie ośmiu *picadorów*, w szerokich, płaskich, czarnych kapeluszach, w kurtkach wzorzystych, łosiowych, długich spodniach, z nagolennikami na... ośmiu koniach, z gatunku opisanych przed chwilą... Każdy z *picadorów* dźwiga żółtą, długą lancę. Za *picadorami* kroczą czterej groźni *puntilleros* słynni... Comas, Garcia, Trigo i Baldomero Fuentes.. Orszak zamyka szesnastu pachołków, przybranych w czerwone żokiejskie kostjumy. Pochód zbliża się do stóp altany królewskiej, składa pokłon. Młody król odpowiada uprzejmie...

Prezydujący wywiesza białą chusteczkę. Sygnały grają... Heroldowie znikają. Na placu zostają tylko banderylierzy, dwaj picadorzy i kilku ze służby.

Nieco o psim organizmie i zmysłach.

(Dalszy ciąg).

Jakim sposobem pies zetknął się z człowiekiem i ofiarował mu na użytek wiązankę niezwykłych swych przymiotów, możemy się rozmaicie domyślać. Czy w tem pomagała naprzód obserwacya i starania człowieka do pozyskania szczeniąt, dla przyswojenia sobie tak wiele obiecującego pomocnika*), czy pierwotny instynkt zwierzęcy zbliżył tych dwóch względnie dzikich myśliwych do siebie, dość—że pies powstał albo, jakeśmy to na początku rzekli, przed pojawieniem się człowieka, albo też przez Opatrzność został *niemal* jednocześnie z nim stworzony, jako dopełnienie jego zmysłów dla zachowania i utrzymania życia i rodzaju. Uznanem przecie zostało, że gdyby nie pies, Afryka i jej podobne strefy, jak i zbyt ku północy posunięte krainy, nie mogłyby być zaludnione; a jeżeli jest przeciwnie, zawdzięczać to należy delikatności zmysłów psa, przewyższającej zmysły człowieka, którym służąc za dopełnienie, pozwalają mu być czujniejszym i ostrożniejszym, nawet w chwilach wielkiego znużenia.

Z drugiej strony, takie zmyślne stworzenie, jak pies, któremu najdzielniejszy z kłusowników dorównać nie jest w możności, przy tem tak płodne—gdyby żyło zbyt długo w dzikim stanie przed człowiekiem, potrafiłoby wszystko wytępić i dla człowieka nic nie pozostawić.

Z tych racyj sądzę, że daremnie poszukiwać chcemy prototypu psa w stanie dzikim. Taki gdyby był, to po za człowiekiem nie ostałby się i zginąć musiał, w rezultacie bowiem wilk by mu żyć nie pozwolił i łatwo go do szczętu wytępił. Ztąd może do dziś pies przechowuje taki wstręt i taką nienawiść do wilka, że sam widok przeraża go i doprowadza do rozpaczliwych miotań i szczeku, a *zapach* skłania do smętnego wycia, jakby opłakiwania zatraconych przodków.

Psa więc dzikiego niema, jest tylko zdziczały, i śmiesznem byłoby także rodowód jego wywodzić od wilka, który, jak przed setkami tysięcy lat, tak i dzisiaj ma kark twardy i ogon gruby spuszczony, i w najpóźniejszej bodaj jeszcze generacyi nie potrafi zakręcić go z humorem jak pies, którego duchowe szlachectwo upoważnia do pewnej fantazyi, jaką mu nadaje ten niby rycerski pióropusz.

Nierozumiemy psa zdrowego i wesołego ze spuszczonym ogonem. Najbardziej ulepszone rasy wyżłów, u których kultura wystudjowała formy ogonów prostych, trzymających się na służbie horyzontalnie, gdy swobodnie biegają, unoszą go do góry i zalotnie nim wywijają, a jeżeli go niekiedy zwieszają, jest to znakiem choroby. Charty zazwyczaj noszą ogony opuszczone, może dla zbytniej ich długości, w każdym razie nie są one obwisłe automatycznie, mają swój wierzchołek zagięty ku górze i posiadają zdolność takiego zakrzywiania, czego inne, nawet do tegoż rodzaju zaliczane, zwierzęta nie mają (wilk, szakal).

Psy dzikie, jak je nazywamy, jeżeli tylko nie powstały z psów domowych zdziczałych, stanowić mogą w rodzinie *Canidae* jakiś przejściowy gatunek między psem, szakalem a wilkiem i niepowinny być brane za pierwotypy psów domowych. Jeżeli bowiem w całym rodzaju mogą się znaleźć niejakie cechy wspólne, to jeszcze nic nie upoważnia do utożsamienia jednych gatunków z drugiemi. Kardynalne znamiona duchowe, charakteryzujące psa domowego, stanowczo sprzeciwiają się podobnym wywodom. Zadaniem też dziś kynologów powinno być tylko dochodzenie, z jakich związków jakie powstały odmiany, które mogły dokonywać się bądź świadomie przy współudziale człowieka, bądź też bezwiednie. Ta różnorodność odnosi się nietylko do kształtów zewnętrznych, wysokości, długości, uwłosienia i ubarwienia, lecz nawet do budowy pojedynczych części ciała *np.* mordy, wargi, nosa, uszu i t. p. Cuvier znajdywał większą różnicę w kształtach czaszki u psów, jak u innych dzikich zwierząt pokrewnych rodzajów. Najbardziej uderzające różnice znajdujemy u bulgoda, mopsa i japońskiego pieska, zaliczonego nawet do osobnego rodzaju (Dysodes parvus).

Wszystkie rodzaje psie, żyjące w stanie dzikości w gromadach, zarówno jak wilk i szakal (ten ostatni dający się nawet z łatwością obłaskawić) przekładają towarzystwo swego gatunku nad towarzystwo człowieka, którego zawsze się boją i któremu nigdy nie ufają. Tymczasem pies domowy pod tym względem wyróżnia się od wszystkich innych stworzeń, gdyż towarzystwo człowieka przenosi nad wszystko, do tego stopnia, że jest nawet o człowieka, jego przyjaźń, łaski lub pieszczoty zazdrosny. W całem znaczeniu tego słowa czuje się być przyjacielem człowieka i o nic więcej nie dba, jak tylko o jego miłość; a żyjąc od wiek wieków z człowiekiem, tak się nim przejął, tak się weń wpatrzył, wyobrażając go sobie za jakiś ideał swych marzeń, że poprzejmował nawet odeń wady i trudno znaleźć np. dwa psy, któreby się w zupełności zgodziły i nigdy nie pogryzły, jakkolwiek w sprawach ogólnych potrafią szybko się porozumieć i występować solidarnie.

(D. c. n.).

Antoni Ignacy Tomaszewski.

*) „Chart" przez Aleks. Ubysza. Lwów, oraz „Królestwo zwierząt" według Brehma, opracowanie W. Lakowitz'a, tł. St. Rewieński.

Znów biała chusteczka i sygnał... Oczy zwracają się ku wyglądającym z po za baryery zamkniętym wrotom... które nagle otwierają się...

Na arenę wypada przepyszny byk andaluzyjski o stalowej maści... i ogląda się... Banderylierzy rozwijają płaszcze podbite karmazynem—zwierz rzuca się ku nim, oszołomiony odzyskaną wolnością... Banderylierzy rozpraszają się... najbliższy przesadza baryerę... Byk odwraca się... przy baryerze po stronie przeciwnej tulą się dwa konie, pędzi wprost ku nim. Konie bokiem ku środkowi areny zwrócone stoją spokojnie... bo... chroni zawiązane szczelnie prawe oko... Picadorzy rzucają piki. Byk już zaparł się nogami... Jedno uderzenie rogów rozpruwa brzuch koniowi, picador zdążył jednak skaleczyć boleśnie byka. Ten cofa się raptownie i atakuje z podwójną wściekłością drugiego picadora. Tu raz był silniejszy — może koń słabszy — bo pod razami rogów koń zwala się na ziemię z picadorem. Byk rwie go kawałami—sekunda, a porwie na rogi picadora, ale banderylierzy podsunęli się w porę—byk zwraca się ku nim. Pachołcy podnoszą picadora, który idzie po świeżego konia, bo ten leży już w konwulsyach... Rzecz inna z picadorem pierwszym. Koń tego odebrał tylko jeden raz... wprawdzie trzewia mu wypadły, ale od czegóż pręty żelazne, które mają uwijający się około picadorów posługacze...

Koń idzie, wlokąc za sobą własne wnętrzności, idzie ku stronie, gdzie toczący pianą byk napróżno usiłuje dosięgnąć uwijających się około niego banderylierów... Spostrzegł konia i wyciągniętą ku sobie lancę... uderza tym razem silniej. Koń pada na ziemię. Picador zdołał zawiesić się na baryerze. Byk szarpie, rwie rogami konia... zamieniając go w miazgę, buchającą krwią...

Na stalowym grzbiecie byka wije się maleńka struga krwi od jednego uderzenia lancą... więc ukazują się znów dwaj picadorzy.

Z koniem pierwszego rozprawa krótka, jedno uderzenie zwala go z nóg, a picadorowi wytrąca lancę...

Publiczność bije brawo... bykowi!!...

Koń drugiego, siwo jabłkowity, mimo swej oczywistej starości zachowujący szlachetność ruchów rasy arabskiej, w chwili ataku zdołał się uchylić i dostał ledwie słaby raz, widocznie w podbrzusze... picador zdołał go dosięgnąć...

Byk dostał w sumie dwa pchnięcia... przepisane. Przezydujący wywiesza białą chustkę. Rola picadorów

Strzelba myśliwska

JEJ WYRÓB I PRAKTYCZNE ZASTOSOWANIE

Jerzego Kocha.

Tłómaczył z niemieckiego **J. Kraszewski.**

(Dalszy ciąg).

Z tarczą okscentrową jest połączony sztyft, który przy otwieraniu broni cofa się, wsuwając się przez szparę w kamerę i zamek *d*, chwyta drążek *g* i cofa go za pomocą sprężyny spiralnej po za nóżkę *h* tak, że sprężyny są napięte.

Słyszy się nieraz mylne zdanie, że sprężyna spiralna jest słabsza od sprężyny spustowej (*Schlagfeder*). Sprężyna spiralna, zrobiona z dobrego materyału, tak samo pewnie działa, jak sprężyna spustowa; przytem ma tę dogodność, że wstawienie nowej kosztuje tylko kilka fenigów. Sprężyna zaporowa (*Sperrfeder*) *e* jest niejako punktem oparcia dla sprężyny spiralnej przy naprężeniu. Nacisnąwszy na sprężynę zaporową, sprężyna spiralna się rozluźnia.

Dość, że tak zamknięcie, jak i pewność, że broń nie puści samowolnie, jest u broni systemu *Dreyse* ogólnie znaną. Następnie konstrukcya zamków jest dość prosta, każdą część można wyjąć, wyczyścić, a w razie zepsucia zastąpić nową. Zważywszy jeszcze na strzał silny i daleki, nie można się dziwić, że od pół wieku broń ta cieszy się stałem uznaniem.

Przechodzimy do drugiego systemu broni iglicowej, a mianowicie *Teschnera* (*Collath*)—fig. 41 i 42. Broń tej konstrukcyi wynalazł fabrykant Teschner w Frankfurcie n. O. około r. 1863; następca jego Collath poprawił ją jeszcze, tak, że obecnie stoi ona na wysokości zadania.

Konstrukcya Teschnera różni się od Dreysego przedewszystkiem tem, że mechanizm zamków nie zależy od sprężyny spiralnej, tylko od sprężyny spustowej (*Schlagfeder*). Zamek jest umieszczony na kabłąku (*Abzugsblech*) strzelby, który się wsuwa w tylną część osady (Fig. 41 i 42).

Strzelba ta ma zamknięcie „*Excenter*" z rączką umieszczoną pod lufami; lufy przy otwieraniu posuwają się cokolwiek naprzód i spuszczają się za pomocą nita (*Charnier*). Zamykając strzelbę, trzeba wpierw lufy przymknąć, nim się poruszy rączką *b*, aby tarcza excentrowa *a* mogła się wsunąć we wcięcie luf. Następnie „*Excenter*" je cofa, tworząc przez ten manewr pewne zamknięcie.



Fig. 41.

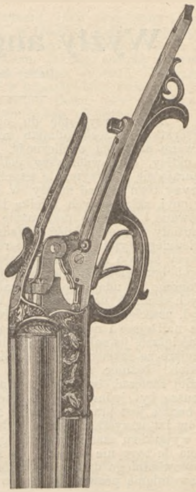


Fig. 42.

Z „*Excentrem*" jest połączona zasuwka, która przy otwieraniu cofa sprężynę spustową, działając na kółko sprężynowe, przez co zamki się odwodzą. Bezpiecznik *d* jest umieszczony na wierzchu baskuli *c—c*. Wykręciwszy go w prostej linii w kierunku muszki, przymyka on sprężyny spustowe, a pomimo to pozostają one odwiedzionemi. Nie jest to mechanizm praktyczny, ale, niestety, wszystkie inne bronie bezkurkowe mają tę samą konstrukcyę, więc nie tylko teschnerówka ma tę wadę.

(D. c. n.).

skończona. Trzy konie leżą rozciągnięte na piasku. Siwo jabłkowity po otrzymanym razie opiera się usiłującym go wyprowadzić pachołkom. Naprózno. Picador zsiada, pachołcy zdejmują kulbakę... krew leje się strumieniem. Na omdlewające zwierzę spadają razy prętów żelaznych. Koń wspina się, staje dęba.. wypadają zeń wnętrzności... koń depce je własnemi kopytami i rwie.. wreszcie wspina się i pada na wznak, nurzając się we własnej krwi...

Widowisko okropne.

Byka tymczasem zabawiają na środku areny banderylierzy. Zabawiają według metody bardzo skomplikowanej i mającej aż specyalną szkołę. Celem jej drażnienie bezkarne. *Capa* (płaszcz) banderyliera fruwa w powietrzu ciągle, odwracając wymierzone rogi od człowieka. Rozwścieczony zwierz co chwila dotyka ją rogami i podrzuca do góry, a człowiek stoi... Lecz nie na tem polega druga część walki.

Płaszcze są tylko małem intermezzem, utrzymującem byka w... temperamencie... bo oto już występują banderylierzy, niosący po parze długich, kolorowych strzał. Zaczyna *Francisco Gonzalez*. Staje o kilkadziesiąt kroków przed bykiem i wymachuje strzałami, podbiegając do byka.. Byk dostrzega go, pochyla rogi... rzuca się naprzód. Gonzalez na atak odpowiada atakiem. Wyciąga ręce, uzbrojone strzałami — dopada i w chwili, gdy ma zawisnąć na rogach, wbija strzałę w kark byka i uchodzi.

Byk wstrząsa się. Strzały ciężkie, rozczapirzone u ostrzy, chwieją się, zadając ból nielitościwy. Kark byka tonie we krwi.. Lecz czekają go jeszcze strzały *Manuela Valencii* i *Jose Creusa*... Parę minut jeszcze i oto sześć strzał krwawi grzbiet zwierzęcia. Sześć — więc norma!...

(D. n.).

Wacław Gąsiorowski.

Wyżły angielskie.

(Dalszy ciąg).

Zanim przystąpię do opisania cech typowych wszystkich trzech odmian setterów, zwrócić muszę uwagę na jedną okoliczność, a mianowicie, dlaczego Anglicy, doprowadziwszy pointery do jednego typu, starają się o utrzymanie trzech typów setterów. Przyczyny tego szukać należy w rywalizacyi trzech prowincyj, składających Wielką Brytanję. Pointery są hodowane i używane przeważnie tylko w Anglii, więc musiały w końcu dojść do jednego, najbardziej odpowiedniego typu. Co do setterów, to Szkoci i Irlandczycy starają się o utrzymanie swych odmian, a założenie odpowiednich klubów dopomaga tym usiłowaniom. Pomimo to, udaje się utrzymać różnice tylko w niektórych cechach drugorzędnych, a głównie w maści. Dotąd, przeciętnie, settery irlandzkie mogą być uważane za najlżejsze i najbardziej chartowate, a szkockie za najcięższe; jednak najmasywniejsze z irlandzkich i najlżejsze ze szkockich niczem nie różnią się od angielskich. Różnice, samą siłą rzeczy, muszą się coraz bardziej zacierać, bo psy używane do jednego użytku muszą być jednakowej budowy i jednakowych zalet i bardzo jest prawdopodobne, że za jakie parę dziesiątków lat wszystkie settery będą miały wszystkie cechy, z wyjątkiem maści, zupełnie ujednostajnione. Dla dojścia do tego nie potrzeba już żadnych krzyżowań, dość odpowiedniego doboru reproduktorów. Wtedy, dla zadowolnienia prowincyonalnego patryotyzmu pozostanie tylko różnica maści, na zachowanie której hodowcy kładą obecnie tak silny nacisk.

Cechy typowe, przyjęte przez kluby dla setterów, są następujące:

	Settery angielskie	Settery irlandzkie	Settery szkockie
Głowa.	Lekka i długa, węższa jak u pointera, owalnej formy i z dostatecznem pomieszczeniem dla mózgu, łuki nadbrwiowe wydatne, połączenie szyi z głową mniej wydatne jak u pointera; czaszka między uszami nieco zwężona.	Lekka i długa, owalnej formy między uszami i z dostatecznem pomieszczeniem dla mózgu; łuki nadbrwiowe i połączenie z szyją bardzo wydatne; przełom nosowy wyraźny.	Cięższa i większa, jak u settera angielskiego, lekko wypukła, między uszami nieco szersza, połączenie głowy z szyją i łuki nadbrwiowe bardzo wyraźne
Morda.	Dość wydłużona, średnio szeroka, tępo ucięta; szczęki prawie równej długości; wargi nie obwisłe.	Długa, średnio szeroka, na końcu przytępiona; szczęki równej długości; wargi nie obwisłe.	Umiarkowanie długa, tępo ścięta, szczęki równej długości; wargi nieco obwisłe.
Nos.	Długi, szeroki i z lekka zadarty; od kąta oczu do końca nozdrzy powinno być najmniej 10 centymetrów; z wierzchu, wzdłuż nosa może być mały rowek; nozdrza szeroko rozstawione i otwarte, koloru, stosownie do maści, czarnego lub bronzowego U psów żółto-centkowanych dopuszcza się nos cielistego koloru.	Koloru mahoniu lub ciemno-bronzowego. Nozdrza otwarte.	Średniej długości i szeroki na końcu; nozdrza otwarte. Nos ściśnięty stanowi wielką wadę.
Oczy.	Średniej wielkości, błyszczące i żywe, koloru piwnego lub ciemnego; czem ciemniejsze, tem lepiej; umieszczone na linii poziomej (nie skośne).	Średniej wielkości, koloru ciemno piwnego.	Średniej wielkości, błyszczące i żywe, osadzone dość głęboko, koloru piwnego, choć mogą być i żółte.
Uszy.	Osadzone nizko, średniej długości, cienkie, delikatne i przylegające do policzków, pokryte włosem długim i jedwabistym szczególniej na brzegach.	Osadzone nizko i ku tyłowi, średniej długości, delikatne, zwieszone przy policzkach pięknem podwinięciem.	Osadzone mniej więcej na wysokości oczu, długie, szerokie i przylegające do policzków.
Szyja.	Dość długa, mniej muskularna jak u pointera, lekko wygięta, ze skórą luźną, lecz bez podgardla.	Średniej długości, muskularna, lecz nie gruba, lekko wygięta, bez podgardla.	Dość długa i muskularna, lecz nie gruba, bez podgardla.
Łopatki.	Skośne, muskularne i swobodne.	Wypukłe i skośne.	Długie i muskularne, lecz nie ciężkie.
Pierś.	Więcej głęboka jak szeroka; żebra za łopatkami dobrze zaokrąglone.	Wązka, lecz bardzo głęboka, żebra wypukłe (beczkowate).	Głęboka, szersza jak u settera angielskiego, żebra wypukłe.
Grzbiet.	Lekko wypukły w w krzyżu.	Szeroki i muskularny, nieco wypukły w krzyżu	Szeroki i mocny.
Szynki.	Płaskie, lecz muskularne, stawy nóg tylnych szerokie, dobrze zgięte i rozstawione szeroko.	Długie, szerokie i muskularne.	(Jak u settera angielskiego).
Nogi.	Przednie: proste ze swobodnemi łokietkami; przedramię muskularne; kolanka szerokie; od kolanka do łapy noga krótka i o mocnej kości. Tylne: muskularne i o mocnej kości.	Przednie: proste, muskularne i o dobrej kości; łokietki swobodne i dobrze opuszczone. Tylne: postawione prosto (jeżeli patrzeć z tyłu), krótkie od piętki do łapy, stawy dobrze zgięte.	Proste i o mocnej, (grubej) kości.
Łapa.	Lepsza jest kocia (okrągła) od zajęczej (wydłużonej), lecz przedewszystkiem powinna być silnie uwłosiona między palcami i dla tego nawet zajęcza uwłosiona jest lepsza od kociej mało uwłosionej.	Nieduża, z palcami ściśniętemi i wypukłemi (uwłosienie jak u setterów angielskich).	Wielka i silna, z palcami ściśniętemi i wypukłemi, (uwłosienie jak u setterów angiel.).
Ogon.	Nieco wygięty w w kształcie odwróconej kosy, z bogatem piórem, skracającem się ku końcowi, noszony nieco ku dołowi.	Średnio długi, osadzony nizko, grubszy u osady i zcieniający się ku końcowi, noszony horyzontalnie lub ku dołowi, z bogatem piórem, jak u settera angielskiego.	Dość krótki, pałaszowato wygięty i ozdobiony piórem najdłuższem ku środkowi ogona.
Włos.	Miękki i jedwabisty, nie kręcony, bardzo długi na uszach, ogonie i tylnych stronach nóg.	Na głowie, przednich częściach nóg i dolnych brzegach uszów, krótki. Na reszcie ciała średnio długi; nie kręcony ani, falowaty lecz prosty; na górnej części uszu, tylnych częściach nóg, pod brzuchem i pod szyją, długi i o ile można prosty.	Prosty lub lekko falowaty, nigdy nie skręcony.
Maść.	Biała, centkowana czarnem, z takiemiż łatami lub bez nich; biała centkowana kolorem kasztanowatym (bez łat); biała centkowana i łaciasta czarno z podpalaniem; kolory jednostajne: biały, czarny, kasztanowaty, ceglasty i żółty istnieją jeszcze, lecz nie są poszukiwane.	Jednostajna mahoniowo złocista, bez żadnych śladów czarności. Dopuszcza się nieco białego na piersiach, gardle, czole lub końcach palców.	Bardzo ważna oznaka rasy. Kolor czarny powinien być kruczy bez żadnego odcienia; podpalania czerwono-mahoniowego koloru, lecz nie żółte i rozłożone jak następuje: dwie owalne centki nad wewnętrznemi kątami oczu; pół okrągły pierścień około nosa, sięgający nieco wyżej nozdrzy; część wewnętrznej strony uszu i mały pasek na górnej, przedniej części ucha; wargi i policzki mniej więcej na cal poniżej oka;

Settery angielskie	Settery irlandzkie	Settery szkockie
		szczęki dolne przy gardle, na przedniej stronie ramion dwie duże plamy, połączone ze sobą pręgą; łapy i nogi przednie zwewnątrz do stawu dłoniowego, a z zewnątrz aż do łokci; strona wewnętrzna ud i nóg tylnych, zachodząc na część przednią; fryzura nóg i szynek. Pierścień około odchodu i spód ogona przy osadzie podpalane są kolorem bledszym.

Tablice stopni dla oceny.

dla setterów angielskich	
Wygląd ogólny	10
Głowa	10
Nos	5
Uszy, wargi i oczy	4
Szyja	6
Łopatki i piersi	15
Grzbiet i krzyż	15
Nogi	12
Łapy	8
Ogon	5
Włos i fryzura	5
Maść	5
Razem	100

dla setterów irlandzkich	
Wygląd ogólny	14
Głowa	10
Oczy	6
Uszy	4
Szyja	4
Korpus	20
Nogi i łapy przednie	10
Nogi i łapy tylne	10
Ogon	4
Włos i fryzura	10
Kolor	8
Razem	100

dla setterów szkockich	
Głowa i szyja	35
Łopatki i piersi	12
Krzyż i zad	12
Nogi i łapy	16
Ogon	5
Włos	10
Maść	10
Razem	100

(D. c. n.).

August Sztolcman.

Z dalekiego Wschodu.

(Dalszy ciąg).

Olbrzymie terytorya Mandżuryi, które pod względem klimatu, topografii, warunków bytu i zwierzostanu, mają wiele wspólnego z Amurem i Ussuryjskim krajem, graniczące z niemi na przestrzeni z górą 3000 wiorst, znajdują się w lepszych aniżeli Amur i Ussuryjski kraj warunkach.

Pochodzi to z tej dziwnej obojętności do polowania, jaka dotychczas charakteryzuje Chinczyków i Mandżurów. Obfitość ptactwa, a w szczególności bażantów, kaczek i gęsi, które nawet przynoszą dotkliwe szkody w posiewach, a osobliwie w zebranych już zbożach, nawet w tych oszczędnych w wysokim stopniu synach Nieba nie wzniecają najmniejszej myśliwskiej pożądliwości skorzystania z tak łatwej zdobyczy. W lasach setki dzików żyje bez troski,—chociaż świnina jest ulubioną potrawą Chińczyka. Chętniej Chinczyk poluje na jelenie, gdyż te drogocennemi swojemi młodemi rogami wzbogacają odrazu szczęśliwego zdobywcę. Abyście zrozumieli, jak podobne polowanie na jelenie jest korzystne, wspomnę tylko o sobie. W przeszłym roku w ciągu godziny zabiłem dwóch jeleni. Rogi jednego sprzedane zostały za 600, a drugiego za 300 rubli.

Wskutek takich odrębnych warunków i różnorodnych miejscowych okoliczności w prawdziwym myśliwym Polaku i Rosyaninie spotykamy zupełnie odmienne żądania i poglądy na polowanie.

Pierwszy (mam wciąż na uwadze współczesnego, pożądanego dla miejscowości, gdzie się znajduje, myśliwego) stara się o to, żeby kulturalną zwierzynę rozmnożyć do możebnych rozmiarów i następnie, traktuje polowanie, jako sport i rozrywkę, mniej więcej fizycznego, cielesnego charakteru, jako przyjemne i pożyteczne spędzenie czasu, w rzadkich tylko wypadkach wymagające niewielkiej odwagi w spotkaniu się z niebezpiecznym przeciwnikiem, jakiego zresztą w cywilizowanych krajach dość trudno spotkać. Wykazuje zręczność i wytrwałość w poszukiwaniu zwierzyny, którą pozostawia w niezbędnej ilości, aby podtrzymać w kwitnącym stanie zwierzostan na przyszłość.

Takim sposobem praca, wytrwałość i wydatek, wyłożone, że tak powiem, na stworzenie cywilizowanego zwierzostanu poniekąd za pośrednictwem polowania, zwracają się myśliwemu w postaci przyjemnego sportu, a w niektórych razach dają i materyalny dochód.

W czynnościach tych, prócz gruntownej znajomości rzeczy i zatraconego kapitału i pracy, trudno odnaleźć ślady jakiejkolwiek duchowej, wyższej siły woli myśliwego. Wszystko jest oparte na znajomości warunków ekonomicznych i reprodukcyjnych danej miejscowości i zwierzostanu. Logika, znajomość i wyrachowanie powinny kierować i regulować zapał myśliwski. Odstąpienie od tych zasad może mieć niepożądane następstwa.

Sam sposób polowania najczęściej stwierdza tylko, o ile hodowla zwierzyny była racyonalną i pomyślną. Hodowla zaś zmierza do wytworzenia możliwych warunków bytu, niekorzystnie kształtujących się dla zwierzyny wraz z wzrastającą kulturą.

Pomyślna hodowla dziś zadawalnia hodowcę-myśliwego nie mniej, jak samo polowanie. Inaczej być nie może. Kultura go do tego dziś zniewoliła—jest on dziś hodowcą-myśliwym.

Zupełnie inaczej zapatruje się na polowanie prawdziwy myśliwy Rosyanin. Rozumie się, że wciąż mam na uwadze myśliwego inteligentnego, z wyższym poglądem na polowanie. Mając przeważnie do czynienia ze zwierzyną dziką, znajdującą się w pierwotnym stanie, do pewnego stopnia oszczędza tę zwierzynę, żeby nie pogorszyć zwierzostanów wskutek nadmiernego wyniszczenia.

Zwierzyna pozostawiona jest własnemu losowi, na który w rzadkich tylko wypadkach wpływa czynny udział człowieka. Sam sposób polowania zbliża myśliwego z otaczającą go, dziką naturą, zaznajamia ze zwierzyną, pozostawioną samej sobie w pierwotnych warunkach.

W podobnych badaniach, w odkrywaniu wciąż nowych tajników, podpatrywaniu tajemnic i losów zwierzyny, kryje się bezwątpienia wiele uroku, któremu prawdziwy myśliwy nieraz poddaje się całą duszą. Takie badanie tajników jest jego celem i wyższą dążnością.

Taki myśliwy polowanie podnosi do wysokości poezyi, która ogarnęła całem jego jestestwem. Ilość zwierzyny dla niego niema znaczenia. Urocza zieleń pól i lasów, pokryta milionami brylantów rosy, znikającej z bujnej dziewiczej roślinności, w miarę, jak pierwsze brzaski wschodzącego słońca budzą senną naturę do dziennego życia i... nędzna para grających pieśń miłości cietrzewi, lub gruchających u strumyka gołębi, zadawalniają myśliwską jego naturę nieraz daleko silniej, daleko głębiej, aniżeli dziesiątek ubitych kotów, sztucznie rozhodowanych w cywilizowanym parku, odkarmionych mokrą i suchą paszą czułego hodowcy, wygnanych ze swych kryjówek przez hałaśliwą zgraję naganiaczy! Podobnych myśliwych spotykałem bardzo wielu podczas długoletniej mej myśliwskiej praktyki. Łączyły nas zawsze pewne wspólne sympatye i antypatye.

Z takich ludzi wyrabiają się nieraz kapitalni myśliwi, prawdziwi towarzysze broni, wierni przyjaciele i pożądani koledzy w ciężkich i niebezpiecznych warunkach miejscowego polowania.

(D. c. n.).

Jan Dąbrowski.

Z POZNAŃSKIEGO.

W Wielkiem Księstwie Poznańskiem, z powodu zimy ostrej, ucierpiały tego roku silnie sarny. Znaczna ich ilość wyginęła. Nie znamy wprawdzie dokładnej liczby tych strat, ale ogólnie biorąc, rzec można, że padło saren tyle, ile podczas niejednej zarazy. Małe straty zdarzają się rok rocznie, obecnie jednak bywały setki wypadków w niektórych rewirach. Zwierzostan sarni długo nie będzie mógł dźwignąć się z tej klęski w Poznańskiem.

Padły przeważnie słabsze sztuki i koźlęta, lecz bywały także wypadki z rogaczami. D. 19 kwietnia naprzykład w jednym z rewirów znaleziono kapitalnego kozła trzylatka martwego. W czerwcu jeszcze wydarzały się podobne wypadki, a teraz także wałęsają się sztuki chore, mizerne. Po takiej zimie, to i linienie zwierząt trwało do czerwca, a nawet silniejsze osobniki nie zdążyły się z tem załatwić wcześniej. Rozumie się samo przez się, że polowanie na kozły nigdzie się nie powiodło. Myśliwi, polujący dla mięsa lub rogów, nie oszczędzali mimo to nielicznych rogaczy.

Ogólnie biorąc, stan pogody od początku roku w Poznańskiem był taki: śniegu było początkowo niewiele; padał obficie dopiero w końcu zimy—w marcu. Susza zimowa, oraz poprzednia, jesienna, były przyczyną nieudania się ozimin, a przez to zwierzyna nie miała gdzie żerować. Właściciele rewirów własnych lub zadzierżawionych musieli znaczne ofiary ponosić, chcąc utrzymać zwierzostan na właściwej stopie. Liczyć na karmienie się zwierzyny żołędziami lub bukwią nie zawsze można, w lasach iglastych niema ich zresztą wcale, a pozatem żywność to odpowiedniejsza dla jeleni i dzików, aniżeli dla saren, które lubią paszę smaczną i w ostatniej jedynie biedzie zadawalają się byle jakim żerem.

Czas kocenia się saren upłynął normalnie. W końcu czerwca spotykało się już w rewirach dosyć silne sarnięta.

Zające, które również ucierpiały w ubiegłym sezonie zimowym i na początku wiosny, przedstawiają obecnie dla myśliwego dobry materyał o tyle tylko, o ile potomstwo ich jest liczne. W każdym razie łowy nie będą obfite, mimo, że w późniejszym czasie pogoda sprzyjała koceniu się. W przeciągu lata zajączki młode padają tutaj licznie ofiarą szkodników, zwłaszcza psów i kotów. Nawet małe i słabe psiaki tępią drobną zwierzynę.

Myśliwy z poznańskich stron opowiada, że raz odwiedził go sąsiad, który miał z sobą małą psinę domową.

— Odprowadziłem go kawałek drogi po wizycie — pisze ów myśliwy.—W czasie rozmowy z gościem na spacerze widzę, że pies oddalił się. Ujrzałem go dopiero, gdy wylazł ze zboża z jakimś przedmiotem w pysku, kierując się wprost na szosę. Na szczęście, był to pies dosyć posłuszny i na nasz apel przyniósł zdobycz, którą był zajączek może trzydniowy, i położył go u stóp naszych. Mogłem więc kocię puścić z powrotem w żyto, gdzie zapewne matka go odnalazła.

Wypadki podobnego postępowania psów domowych nie należą tutaj do rzadkich. Przyłapanie psa na gorącym uczynku i poczęstowanie szkódnika strzałem nie zawsze się udaje i ludziom się to nie podoba. Z kotami to już łatwiejsza sprawa; one wreszcie nie wychodzą na spacer w towarzystwie swych panów. Te koty, które się przybłąkują często do leśniczówek, wystrzela się odrazu; niekiedy tylko zatrzymuje się je przez miesiące zimowe.

Jelenie mają tutaj szczęśliwe schronisko w kniejach pogranicznych księstwa Thurn i Taxis. Jest nadzieja, że ta zwierzyna królewska utrzyma się tutaj długo i rozmnoży znacznie, jeżeli na ogromnej przestrzeni leśnej księstwa Krotoszyńskiego i lasów okolicznych będzie się normalnie polowało. Teraźniejszy książę Thurn i Taxis, do którego należy także księstwo Krotoszyńskie, jako wytrawny myśliwy, dba wielce o utrzymanie i rozwój zwierzostanu w swych lasach. Spodziewają się tutaj również, że książę zainteresuje się znacznym ubytkiem sarn zeszłozimowym i pomyśli, a za nim i inni obywatele poznańscy, o urządzeniu na przyszłość żerowiska, które przyczyni się do prawidłowego wzrostu liczby saren.

Na rozpoczynające się w okręgu poznańskim, d. 20 sierpnia, polowanie na kuropatwy, myśliwi zapatrują się rozmaicie. I one bowiem poniosły ciężkie straty z powodu niedobrej zimy. Rozsądny myśliwy musi przeto oszczędzać także te ptaki, aby nie zaszkodzić rozwojowi gatunku. Młodych cietrzewi i bażantów nie było widać do początku sierpnia w rewirach poznańskich. Pierwszego gatunku jest wogóle tutaj coraz mniej, a bażanty przebywają głównie na polu, przez co trudno określić ich stan.

O dzikich kaczkach opowiada jeden z myśliwych poznańskich takie zdarzenie. Kot, należący do jednego ze służby we dworze, przynosił swym kociętom raz po razie sześć dzikich kacząt. Gdy ludzie to spostrzegli, odebrano kociętom ptaszki, jeszcze nieuszkodzone i puszczono je na wolność. Kot musiał odbywać daleką podróż, żeby natrafić na kaczki.

W początkach kwietnia widziano tutaj ogromnie wielkie roje wróblowatych, przelatujących polami, w początkach maja — również wielką ilość jaskółek. Faktem wyjątkowym jest też to, że słowik tego roku śpiewał jeszcze w lipcu. Co się tyczy ogółu ptaków, to tych jest latoś niewiele, bo mnóstwo ich wyginęło przez zimę.

W Labiawie (po niem. *Labiau*), mieście powiatowem nad rzeką Deimą, odbywa się stale handel jajami czajczemi, ponieważ cena jednej sztuki wynosi od 10 do 20 fenigów, a czajek pełno na wielu łąkach podmiejskich, więc mnóstwo ludzi poszukuje tutaj jaj tych ptaków. Niektórzy właściciele łąk zabronili już tej wiosny poszukiwań jaj czajczych na swych gruntach. W okolicach Poznania dzieje się to samo z czajkami.

Pod Chojnicami, słynnemi z niedawnego procesu Wintera, zabił stary gospodarz wiejski, Mateusz Tarlach, jelenia. Leśniczy lasów królewskich Izram, usłyszawszy strzał w pobliżu, pośpieszył na miejsce i znalazł zabitego jelenia, leżącego już na gruncie Pawła Tarlacha, syna Mateusza. Atoli dozorca leśny zaczął dowodzić, że jelenia zabito na gruntach królewskich i zawleczono na terytoryum prywatne. Miały o tem świadczyć także jakieś ślady barwne na ziemi. Gajowy żądał, by T. udał się z nim do nadleśnego, ale nadaremnie, nikt go nie słuchał. Izram wystarał się o posłańca, którego wyprawił z wiadomością o wypadku do asesora leśnego, a tymczasem Tarlach powrócił z synem i parobkiem i wszyscy trzej zabrali jelenia na noszach, mimo, że urzędnik państwowy położył był nań areszt. Pociągniętych do odpowiedzialności, sąd skazał: Mateusza na 100 marek grzywny lub 20 dni aresztu za kłusownictwo, oraz na miesiąc aresztu za naruszenie przedmiotu, będącego pod aresztem; syna Pawła za to samo na 14 dni, a parobka na dni 7.

W tej samej miejscowości oskarżono o kłusownictwo, całą rodzinę Zabrockich, złożoną z ojca Józefa, rolnika, syna Alojzego, koszykarza i córki Leokadyi. Józef i Alojzy odpowiadali pozatem za opór, stawiony władzy pruskiej. Zeszłej zimy przyłapał ich troje na polowaniu w zagajniku choinowym nadleśny królewski. Syn i ojciec byli zaopatrzeni w broń myśliwską, a córka pełniła czynność obławniczki. Józef okazał pozwolenie na polowanie, uzyskane od dawniejszego dzierżawcy, ś. p. Augusta Smaglińskiego. Ale ten ostatni jeszcze za życia przestał płacić myta, przez co wymówiono mu dzierżawę. Zabroccy twierdzili, że o tem wymówieniu nic nie wiedzieli. Kiedy leśniczy zbliżył się do Zabrockich, ojca i syna, oni zagrozili mu strzelbami i uciekli w głąb lasu. Nazajutrz z polecenia nadleśnego przyszedł urzędnik do mieszkania Zabrockich, celem zrewidowania domu i przyaresztowania znalezionej amunicyi myśliwskiej. Przy tej czynności miał go stary Zabrocki łajać i grozić, że mu pałką łeb roztrzaska. Sąd uważał, że Z. jest podwójnie winny: za połajanki i za groźbę i skazał go na rok i sześć miesięcy więzienia. Syn Alojzy za jednokrotny opór władzy został skazany na 6 miesięcy więzienia. Z pod zarzutu kłusownictwa sąd uwolnił wszystko troje,

gdyż stwierdzono, że oni dnia tego nie wiedzieli jeszcze o wymówieniu dzierżawy.

W okręgu koźmińskim, nad Odrą, w powiecie krotoszyńskim, kłusownictwo jest bardzo rozpowszechnione. Właściciele małych obszarów leśnych nie mają często wcale leśników lub też przyjmują byle jakich gajowych, którym nie można powierzać broni, a bez niej dozorca nie da sobie rady z kłusownikami. Pisma niemieckie zarzucają miejscowym, polskim obywatelom ziemskim, posiadającym w swych dobrach zwierzynę łowną, że umieją tylko narzekać na szkody, jakie im wyrządza kłusownictwo, że jednak żaden z nich nie zdobywa się na zaangażowanie energicznego dozorcy leśnego. Ile prawdy zawiera ten zarzut, trudno osądzić, wobec tego, że pismom niemieckim nie bardzo ufać można, gdy piszą o Polakach. Prawdopodobnie i niemieccy obywatele ziemscy nie postępują lepiej.

K.

Korespondencye „Łowca Polskiego."

Z pod Janowa Lubelskiego, w lipcu

Przybywszy przed rokiem z bezleśnych równin mazowieckich w tę nieznaną mi dotąd część kraju, radowała się moja myśliwska dusza na widok imponujących przestrzni leśnych, zalegających tę okolicę, sąsiadującą bezpośrednio z pięknemi rewirami ks. Lubomirskiego w Galicyi; sądziłem bowiem, żem znalazł jakieś żywo bijące źródło wrażeń łowieckich i materyału korespondencyjnego, któremu „Łowiec Polski" tak uprzejmie łamy swoje otwiera. Bliższe zapoznanie się z temi obiecującemi na pozór terenami i stosunkami miejscowemi, rozczarowało mnie wkrótce i zupełnie. Tylko nazwy rewirów leśnych przechowały tu i owdzie tradycyę bogatego i grubego niegdyś (a pono nie zbyt dawnego) zwierzostanu, tam, gdzie dzisiaj i z drobniejszą nawet zwierzyną łowną spotkać się trudno. Na taki stan rzeczy wiele czynników składało się i składa dziś jeszcze, o czem może później pomówię.

Niema cienia bez światła, więc i ja rad go szukam, aby na ciemne tło dzisiejszej relacyi mojej, jaśniejszy rzucić promień, do czego asumpt daje mi będące na dobie polowanie na kaczki.

Gub. lubelska zajmuje, jak wiadomo, wybitne miejsce w krajowej hodowli ryb, a w powiecie janowskim przoduje bez wątpienia racyonalnie prowadzone na bardzo znacznej przestrzeni rybołówstwo w Stojeszynie, majątku pana G.

Stawy rybne, wśród lasu rozrzucane, są wyborną ostoją dla kaczek i niezrównanym terenem myśliwskim na tę przelotną zwierzynę. Otóż, dzięki uprzejmemu zaproszeniu pana G., znaleźliśmy się d. 20 lipca w tem Eldorado w liczbie 10 myśliwych, a umiejętne prowadzenie zakładów, przy sprawności straży leśnej i licznej naganki, nie zawiodło, jak się należało spodziewać, oczekiwań.

Strzelanina była okrutna.

Może ostateczny rezultat naszej 8-o godzinnej pracy, czy jak kto chce, zabawy, nie zaimponuje czytelnikom, gdyż oprócz zaginionych, doliczono się na rozkładzie około 100 sztuk, zważywszy jednak, że z powodu rozległości stawów strzały dawane być musiały na znaczną odległość, a przeważnie wysokość, tak, że każdy był niejako próbą oka i broni, uznać możemy rezultat powyższy jako bardzo dodatni. Przysłowie mówi, że „nie należy chwalić dnia przed wieczorem" i słusznie, gdyż w tym wypadku wiele pozostałoby niedomówionem; jeżeli bowiem dzień był pełen przyjemnych wrażeń myśliwskich, to był nim niemniej i wieczór dla wszystkich, którzy korzystali ze szczerej i wykwintnej gościnności państwa G.

M. B.

KONKURSY STRZELECKIE.

Warszawski Oddział Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa przed miesiącem ogłosił dwa konkursy strzeleckie z małokalibrowych sztucerków i pistoletów flobarowych.

W każdym z tych konkursów wyznaczono po trzy nagrody, a mianowicie: nagroda I—przedmiot cenny, nagroda II—złoty dżeton duży i nagroda III—złoty dżeton mały.

Strzelanie ze sztucerków odbywało się na mecie 24 metrów, z pistoletów na mecie 10 metrów po 6 kul do tarczy o 7 numerach. Strzelcy nagrodzeni w konkursach z poprzednich lat strzelali z handicapu t. j. nagrodzeni w konkursie sztucerowym nagrodą III o 70 cm. dalej, nagrodą II o 1 m. 40 cm., nagrodą trzecią o 2 m. 10 cm.; nagrodzeni w konkursie pistoletowym również zwiększali odległość. Największa cyfra wystrzelonych kwadratów stanowiła o nagrodzie.

Niestety, konkursy te nie wywołały zbyt wielkiego zainteresowania wśród członków naszego Oddziału. Stających do konkursów było zaledwie kilku strzelców, pomimo miesięcznego terminu, wyznaczonego na rozegranie konkursu.

Po upływie miesiąca, w d. 6 sierpnia, okazało się, że trzech strzelców ma jednakowe kartony, a mianowicie: pp. Michał Sobolewski, Aleksander Szwede i Józef Zarembski wystrzelili po 5 siódemek (centrów) i 1 szóstce, co stanowi po 286 kwadratów.

Karton p. Sobolewskiego został zakwestyonowany, gdyż p. S. otrzymał już dwa lata temu II nagrodę, a mimo to w r. b. strzelał nie shandicapowany. Ponieważ jednak nazwiska strzelających z handicapu były wywieszone na tablicy, a p. Sobolewski pomiędzy nimi nie figurował, przytem p. S. otrzymał nagrodę w konkursie urządzonym dwa lata temu na dobroczynność, przeto stając do konkursu był tego mniemania, że nagrody z dobroczynnego konkursu nie były wzięte w rachubę przy układaniu warunków konkursu tegorocznego i strzelał z mety zwyczajnej. Otóż wytworzyła się kwestya, którą komisya konkursowa rozstrzygnęła w ten sposób, że dla p. Sobolewskiego utworzoną zostanie nagroda równoległa tej, jaka mu przy rozstrzelaniu się ze współzawodnikami wypadnie. Przy rozstrzelaniu się p. Sobolewski zrobił 236 kwadratów, p. Al. Szwede 258 kwadratów i p. Zarembski, strzelający o 1 m. 40 cm. dalej za II nagrodę z r. z., 233 kwadraty.

Tym sposobem nagrody przypadają jak następuje: p. A. Szwede I nagroda, p. J. Zarembski II, p. M. Sobolewski równoległa II i p. Pulst, jako z kolei mający najwyższą ilość kwadratów 272 (cztery 7 i jedną 6) nagroda III.

W konkursie pistoletowym nagrody wystrzelali pp. Al. Nalken I, Bronisław Wysocki II, dr. Bol. Gepner III.

Z Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa.

Posiedzenie Rady, 31 lipca. Prasa codzienna, mylnie poinformowana przez kogoś niekompetentnego, narobiła alarmu z powodu jakoby grożącej bocianowi zagłady. Winowajcą jest nasz Oddział, bowiem komisya, opracowywująca projekt zmian w przepisach o polowaniu z 1871 r., zamierza postawić bociana w rzędzie ptaków dla łowiectwa szkodliwych. Pragnąc poinformować się dokładnie, jak stoi sprawa bociana, Zarząd Warszawskiego Towarzystwa opieki nad zwierzętami zwrócił się z zapytaniem do Rady naszego Oddziału: czy istotnie Oddział wystąpił z projektem *przymusowego tępienia* bocianów i na jakich podstawach oparł swój projekt. I oto, dzięki mylnym informacyom pism codziennych z igły zrobiły się widły.

Oddział nie występuje z projektem *przymusowego tępienia* bociana, bo taki projekt byłby niedorzeczny. Przymusić do tępienia szkodników nikogo nie można. W każdym jednak razie Oddział zamierza zaliczyć bociana do rzędu szkodników, których tępić *można*. Towarzystwo opieki nad zwierzętami zapytuje: dla czego bocian jest szkodny? Odpowiedź prosta: niszczy on ptasie jaja i młodą zwierzynę, która przecież ma, jeżeli nie większe, jako użyteczna, to równe z bocianem prawo do opieki Towarzystwa. Uwaga ta — rozumiemy to dobrze — dla Towarzystwa opieki nad zwierzętami jest zupełnie zbyteczna, czynimy ją jednak dla tych, którym się zdaje, że Towarzystwo powinno obowiązkowo bronić bociana, nie bacząc na szkodę i krzywdę, jaka się przez niego dzieje zwierzynie. Takie postawienie sprawy byłoby niesprawiedliwością, której poważna instytucya popełnić nie może. Na szpaltach naszego pisma przedstawiliśmy kilkakrotnie różne dowody szkodliwości bociana i dalszych informacyj w tym kierunku zaniechaliśmy, bowiem przekonani jesteśmy, że każdy baczniej obserwujący myśliwy z własnej praktyki łowieckiej nabrał przeświadczenia o ujemnych stronach działalności bociana. Widzimy jednak, że bocian ma zupełnie fałszywą opinię niewiniątka wśród ogółu niemyśliwych, któremu jego sprawki

nie są widocznie znane i dla tego do sprawy tej będziemy musieli powrócić, prosząc kolegów-myśliwych o nadsyłanie spostrzeżeń swoich co do szkodliwości bociana. Świeże fakta z życia wzięte będą w danym razie najwięcej przekonywające.

Na przytułek dla chłopców, pozostający pod opieką ks. Siemca, Rada asygnowała 100 rub.

Postanowiono też, z powodu feryi letnich, posiedzenia Rady odbywać co dwa tygodnie.

Tegoroczny konkurs wyżłów, w d. 31 sierpnia, odbędzie się nie na polach czerniakowskich, lecz na terenach łaskawie na ten cel udzielonych Oddziałowi przez pp. Al. Szwedego i St. Lilpopa w okolicach Grodziska. Wyjazd sędziów oraz kandydatów na konkurs nastąpi w d. 31 o godz. 5 rano koleją Wiedeńską i w tym celu wszystkie psy, zapisane do konkursu winny być na czas przyprowadzone na dworzec kolei Wiedeńskiej. Oddział stara się o wyjednanie specyalnego wagonu III klasy dla psów, zapisanych do konkursu.

Posiedzenie Wydziału Ochrony i Polowań, 12 sierpnia. Po zebraniu wiadomości o istotnym stanie tegorocznych kuropatw, który nie przedstawia się nazbyt świetnie, Wydział postanowił otworzyć polowanie na kuropatwy i przepiórki na gruntach dzierżawionych przez Oddział Warszawski: w Osieckich dobrach w d. 24 sierpnia, a na Czerniakowie w d. 2 września.

Drobiazgi Myśliwskie.

Szczątki żubra w ks. Poznańskiem. P. Klug z Wrześni w Poznańskiem, donosi do pism niemieckich, że przy drenowaniu pól w okręgu gminy Obłączkowa (Oblaczkowo), w powiecie wrzesińskim, znaleziono w lipcu r. b. czaszkę żubra wraz z rogami pod ziemią na łące bagnistej. Robotnicy jednak, nieostrożnie się obchodząc, ze znalezionemi szczątkami, jeszcze bardziej je uszkodzili. Ale obywatel ziemski, p. Petrik, zebrał wszystkie kawałki i po wielkich trudach i staraniach udało mu się zestawić rogi. Jednym z nich obdarował p. Kluga, drugi schował dla siebie. A oto opis, sporządzony przez p. K. Rogi mają kształt okrągły, wygięte ku przodowi, koniec nieco uchylony. Średnica u nasady wynosi 12 cm. obwód 38 cm., długość krzywizny zewnętrznej 69 cm., wewnętrznej 52 cm., najkrótsza odległość korzenia od szpica 32 cm. Zaznaczyć trzeba, że owa łąka bagnista była częścią nieistniejącego już obecnie jeziora Biechowskiego, które po spuszczeniu wody obrócono na łąkę, a teraz się ją drenuje.

Dodamy od siebie, że, sądząc po rozmiarach, rogi te należeć muszą do tura (*Bos primigenius*), a nie do żubra. Tur, którego niektórzy zoologowie uważają za protoplastę naszego bydła domowego, zamieszkiwał Polskę jeszcze w XVII wieku.

Kochane bociany! P. Jerzy Sonnenberg, z Królewca, opisuje w gazetach niemieckich ciekawy fakt o bocianich sprawkach: D. 18 lipca r. b.—pisze p. S.—wyszedłem w południe z moją Sontą (suką), celem obejrzenia rewiru. Ku mej radości znajduję dwa dość liczne stadka kuropatw, z których jedno mogło mieć około dwudziestu sztuk młodych! W oddaleniu, w gęstej koniczynie spostrzegam cztery bociany; jeden z nich kręcił się w kółko, wykonywując dziwne skoki, bijąc silnie skrzydłami i uderzając dziobem o ziemię. Zainteresowało mnie ogromnie to niezwykłe zachowanie się ptaka! Podchodzę wiec bliżej do tego „pożytecznego" stworzenia, które nachyliło się teraz trzy razy nad czemś, co stanowczo nie było ani żabą, ani myszą. Byłem już o jakie 80 kroków od ptaka, ale nie mając, niestety, strzelby, poszczułem bociana suką, aby uratować co się da z uczty drapieżnika. Bocian wytrzymał, aż pies dobiegł o jakie 30 kroków, i wtedy uniósł przedmiot, w którym mogłem poznać ptaka, i zerwał się. Suka, chodząc po polu, na którem były bociany, przyaportowała mi pięć młodych kuropatw nieżywych. Parę starych samotnych znalazłem nieopodal w rowie. Bocian, drapieżnik wytępił całe gniazdo młodych!

Z Alzacyi donosi pewien myśliwy do „Dt. J. Ztg.," że idąc przez pole spostrzegł łasicę, kręcącą się około stóp jego, próbującą kilkakrotnie ukąsić go w łydkę. Nie mając ze sobą strzelby, zabił ją kijem. Miała to być zwyczajna łasica.

Zapytania i Odpowiedzi.

Zapytanie № 15. Korzystając z uprzejmości naszego „Łowca Polskiego," pozwalam sobie udać się z prośbą o poinformowanie mnie w następującej sprawie:

1) Używam do mych broni kalibru 12-go gilz jednostrzałowych, 65 mm. długich tekturowych i ładunki robię tak: do gilzy wsypuję prochu 5,75 grama, na proch kładę przybitkę Ostrożnikowa z Saratowa, naturalnie, miseczką na proch i przyciskam takową do prochu, odpowiednio do gatunku prochu; następnie wsypuję śrótu 34,5 grama i, utrząchnąwszy takowy w gilzie, kładę na śrót przybitkę tekturową grubości 1 milimetra, i gilzę zakręcam. Otóż przy powyższych danych, pozostaje jeszcze około 8-iu milimetrów na długość gilza nie wypełnioną, którą trudno zużyć na zakręcenie. Ostatnie nabiera jeszcze większego znaczenia przy używaniu gilz I-go gatunku, z których można strzelać 4 lub 5 razy. Czem gilzę wypełnić, aby uniknąć tej zbywającej, niezapełnionej części gilzy? Czy na wierzch śrótu sypać drobne, suche topolowe lub brzozowe trociny, czy też na przybitkę prochową kłaść jeszcze drugą przybitkę ze zwyczajnego wojłoku, na nią tykturkę i dopiero sypać śrót?

2) Które przybitki są lepsze, czy Ostrożnikowa z miseczkami, czy też Worobjowa z Ekaterynburga również z miseczkami, a to ze względu na formę miseczki, którą przybitka kładzie się na proch? W pierwszych bowiem miseczka stanowi odcinek kuli o brzegach cieniutkich; w ostatnich zaś miseczka ma formę talerzyka z grubemi krawędziami. Ja bym sądził, że przy jednakowej dobroci materyału forma przybitek Ostrożnikowa jest racyonalniejsza.

Jan Morozewicz.

Odpowiedź № 15. Dla należytego wypełnienia ładunku postępować należy w sposób następujący: Suchą filcową przybitkę przeciąć na połowę, na trzy lub cztery części stosownie jaką przestrzeń potrzeba wypełnić w ładunku. Sucha przybitka powinna być ściśle dobrana do kalibru gilzy, t. j. jeżeli kaliber gilzy 12-sty, to brać przybitkę kalibru 12-go. Po wsypaniu do gilzy prochu najpierwej położyć suchy filc, a następnie przybić przybitką cal. 11-y Ostrożnikowa lub Worobjowa, równą, bez miseczki, albo miseczkową, ale odwróconą miseczką w stronę śrótu. Ponieważ przybitki Ostrożnikowa i Worobjowa są łojowane, więc taki plasterek filcu, położony na proch, ma jeszcze tę dobrą stronę, że izoluje proch od zatłuszczenia. Jeżeli zaś Szan. Pan nabija gilzy przybitkami miseczkowemi, miseczką do prochu, to w takim razie kłaść suchą filcową przybitkę również kalibru 11-go na wierzch przybitki miseczkowej, t. j. bezpośrednio pod śrót.

2) Używałem przybitek i Ostrożnikowa i Worobjewa i mam to przekonanie, że robią efekt jednakowy.

Greener radzi miseczką kłaść na proch, ale podług moich prób lepsze miałem rezultaty, jeżeli miseczka była odwrócona do śrótu.

Dobrze jest przy nabijaniu miseczkowemi przybitkami, odwróconemi miseczką w stronę śrótu, zaokrąglić trochę spód waleczka do maszynki Barklaya, żeby przy przybijaniu przybitki miseczka nie traciła formy i dobrze przylegała do ścian gilzy.

E. Orda.

Treść Nr 16 „ŁOWCA POLSKIEGO".

Wyprawa myśliwska do Sudanu (D. c.) (*Jan Sztolcman*). — Nieco o psim organizmie i zmysłach (D. c.) (*Antoni Ignacy Tomaszewski*).—Strzelba myśliwska (D. c.) (*Jerzy Koch*). — Wyżły angielskie (D. c.) (*August Sztolcman*). — Z dalekiego Wschodu (D. c.) (*Jan Dąbrowski*).—Z Poznańskiego (*K.*)—Korespondencye „Łowca Polskiego."—Konkursy strzeleckie.—Z Towarzystwa Prawidłowego Myśliwstwa.—Drobiazgi myśliwskie: (Szczątki żubra w ks. Poznańskiem. Kochane bociany! Z Alzacyi). — Zapytania i odpowiedzi.—W feljetonie: Walka byków (D. c.) (*Wacław Gąsiorowski*).—Ilustracye: W cyrku.

Prenumerata „ŁOWCA POLSKIEGO" wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie rub. 1 50 kop. (z odnoszeniem do domu).

Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop. kwartalnie 1 rub. 75 kop.

Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 franków.

Pojedynczy numer „ŁOWCA POLSKIEGO" 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„ŁOWCA POLSKIEGO" prenumerować można: w Kantorze Administracyi „ŁOWCA POLSKIEGO" Warecka 15, w Kancelaryi Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa Nowy Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Listy do „Łowca Polskiego" adresować należy:
Smolna 34, w Warszawie.

OGŁOSZENIA.

Leśnicy, gajowi lub strzelcy, obeznani dokładnie ze sposobami układania wyżłów, którzy mogliby za odpowiednią opłatą przyjmować do układania psy pp. Członków Towarzystwa prawidłowego myślistwa zechcą nadesłać swoje oferty, z powołaniem się na poważną rekomendacyę, do Redakcyi „Łowca Polskiego" (Smolna 34).

WAŻNE dla utrzymujących powozy, wozy, oraz dla obywateli ziemskich

99 Aleje Jerozolimskie 99

otwarta została fabryka powozów, bryczek, oraz platform i wozów. Fabryka posiada na miejscu **kowali, ślusarzy, siodlarzy, lakierników, stelmachów i kołodziei.** Wszelkie reperacye powozowe uskutecznia natychmiast. Posiada na składzie widlki wybór bryczek różnych fasonów. Ceny niskie.

99 Aleje Jerozolimskie 99 (76)

z czem polecają się łaskawym względom

M. Niedzielski i K. Howe.

WY-RÓB **Fajerwerków** LABORATORYUM PYROTECHNICNE DAWNIEJ

W PROMENADZIE BELWEDERSKIEJ
KANTOR ul. PARKOWA 19, W WARSZAWIE. (69) **M. KOLLER.**

Dostawca pięciu dworów Cesarskich i Królewskich

C. M. SCHRÖDER

poleca

Fortepiany i Pianina

w wielkim wyborze, po cenach przystęp., w Składach Fabrycz.



w Warszawie, Nowy Świat Nr 30,
(Numer telefonu 1288). 127

w Łodzi, Piotrkowska Nr 46.

Sprzedaż na raty. Wynajem.

Cenniki illustrowane na żądanie bezpłatnie.

P. P.

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić **J. W. Panów,** iż z dniem 8 lipca r. b. wystąpiłem z prowadzonego dotychczas przezemnie w Warszawie przy ulicy Bielańskiej Nr 7 magazynu ubiorów męzkich pod firmą „M Stankiewicz i N. Klein" i **otworzyłem magazyn własny** w Warszawie przy **ulicy Erywańskiej Nr 14.**

Dziękując najuprzejmiej za łaskawie okazywane mi dotychczas względy, pragnę polecić swe usługi i nadal **J. W. Panom.**

Z poważaniem

Erywańska Nr 14. (63) ***M. STANKIEWICZ.***

Pracownia CHEMICZNO-BAKTERJOLOGICZNA
Towarzystwa Farmaceutycznego Warszawskiego
pod zarządem

EDWARDA KOPERSKIEGO

Warszawa, ul. Długa Nr 16 (pierwsze piętro). Pracownia otwarta od godz. 9 do 3.

Pracownia przyjmuje: rozbiory fizjologiczno-chemiczne, badania chemiczne i bakteriologiczne **produktów spożywczych** i technicznych, określenie dobroci i **czystości towarów** i przetworów farmaceutycznych, **rozbiory ziemi i nawozów sztucznych, a także płyny mianowane,** odczynniki, roztwory barwników i t. p.

J. Skwierczyński

KRAWIEC

z ulicy Czystej przeprowadził się na ulicę

MAZOWIECKĄ Nr 10, PARTER. (67)



POLECAMY UWADZE
WW. PP. MYŚLIWYCH
PRACOWNIĘ
wypychania zwierząt i ptaków 123

Wyprawia skóry na futra i dywany. Oprawia rogi, oraz wyrabia meble z rogów.

PIOTRA ŁUCZAKA
w Warszawie, Nowy Świat Nr 66 m. 14.

FABRYKA

Drzwiczek hermetycznych

Pieców żelaznych i kuchen

Fink & Wille

w WARSZAWIE, Elektoralna N-r 23
naprzeciw szpitala s-go Ducha. 36

Poszukuje posady nadleśnego, leśniczego lub łowczego od 1 paźdz. człowiek 38 lat. Świadectwa na żądanie przedstawić mogę bardzo chlubne i powołać się na rekomendacye osób wysoko postawionych w kraju. Wiadomość w Redakcyi „Łowca Polskiego„ S. L. (51)



KARMA DLA PSÓW (78)

Spratts Patent

powszechnie znane suche ciastka z włóknami mięsnemi

Cena za worek oryginalny 62 fun. **rub. 6.**
" " " 124 fun. **rub. 12.**

Wyłączna sprzedaż w składzie broni

Roberta Zieglera

w Warszawie, Trębacka Nr 4.

S. Krzewski & K. Płodowski
dawniej M. SZYMAŃSKI
Senatorska Nr 10. (149)

Polecają wanny, umywalnie, i naczynia kuchenne.